NR. 21. KRAKÓW, 1. LISTOPADA 1924 R. CENA EGZEMPLARZA 75 groszy.

BOCIAN



– Markizo, pójdź w raj marzeń, ukażę ci cuda..
– Wicehrabio, ja wolę twoje mocne uda!...

Miłość amerykańska.

— Halloo! Halloo! Dzień dobry! — Spotkamy się
[w mieście!
— Godzina? — Jedynasta.. — Miejsce?.. — Broadway,
Auto. Jazda. 5 minut... Ty już tu? Ja także.. [dwieście!...
Do podziemnej koleji — Sniadanie w „Tanagrze".

Aeroplan gotowy? — W Chicago mam hotel
Pilot grzecznie zaprasza w aparat na fotel
Mil trzysta na godzinę. — Jesteśmy u celu. —
Raz, dwa, trzy! Trzy numery zrobione w hotelu...

Winda, drynda, telefon, radiofon, depesze...
Pocałuj jeszcze w usta. Już! Bardzo się spieszę!...
— Pod Niagarą mam dzisiaj rendez-vous z mym bratem.
Business robię. Lotniczym jadę aparatem..

— Co robimy dziś wieczór? — Będę w Waszyngtonie...
— Rozkosz czeka na ciebie w mojem miękkiem łonie.
Z radjofonem przy uchu, z kierownicą w ręce
jedzie moja dziewczynka w jedwabnej sukience.

Wieczór. Dancing w „Bristolu" i shimmy we windzie.
Miljarder się oświadcza miejskiej lafiryndzie.
Whisky, brandy i porter, ice-cream w restauracji.
Expressem do New-Jorku! Do najbliższej stacji.

W coupée zwinnie i szybko obnaża się ona
i rzuca się szalona w gorące ramiona..
— Trzy minuty do stacji Ubieraj się zaraz. —
Wysiadać! — W jej pałacu Kolacja na taras.

Noc w złotym buduarze na dwudziestem piętrze.
Jakże miło się dostać w jej zaciszne wnętrze.
W pięć sekund z szat, z bielizny, z pończoch rozebrana
pani biała się tuli do śniadego pana.

Dzwonek. — Co tam? — Telefon. — Jedną wolną dłonią
dżentelmen pieści piersi, co rożem się płonią —
— a drugą za słuchawkę telefonu chwyta.
— Sprzedaje tysiąc akcji za miljon — i kwita!...

I znów w tempie szalonem namiętnej pieszczoty
sprężają się i luźnią miłosne oploty.
Ameryka. Miss Dora i mister John Herwy
na dwudziestem się piętrze kochają bez przerwy.

U ADWOKATA.

— Więc pani twierdzi, że jej były narzeczony skończył śmiercią samobójczą.. Czy pani jest pewna, że w sądzie nie złoży on innego zeznania?

▭ ▭ ▭

NIEZROZUMIAŁA.

Podczas wizyty kondolencyjnej.

— Niech się pani nie martwi — dla męża pani lepiej, że się to już raz skończyło, gdyż i tak już od roku był do niczego...

— Gdyby to proszę panów od roku, tobym to lżej jeszcze jakoś zniosła, ale on niestety był taki już od lat czterech...

□ ▣ □

PYTANIE NA CZASIE.

— Proszę cię, zwróć mi ten lok, który ci ofiarowałam! Między nami wszystko skończone!

— Bardzo dobrze! Ale który mam zwrócić? Czy ten ostatni jasnoblond, czy też ten, który mi dałaś, gdyś była jeszcze brunetką?!..

□ □ □

NA DRUGI DZIEN PO ŚLUBIE.

On: Skoro tylko zjemy śniadanie, pojedziemy zaraz...
Ona (przerywając): Zapewne znowu do łóżka...

▽ ▽ ▽

JUŻ SPRÓBOWAŁ.

— Więc koniecznie chcesz się ożenić mój synu?

— Tak jest mamo! To jest moje nieodwołalne postanowienie!

— A czy twoja przyszła żona jest przystojna?

— I jeszcze jak! Prawdziwy anioł w ludzkim ciele.

— A umie też szyć, prasować?... Czy potrafi coś wogóle?

— Tak! Coś potrafi ona znakomicie.

○ ○ ○

I TAK TEŻ MOŻNA.

— Więc pani wychodzi za mąż?... W takim razie musimy się pożegnać..

— Do widzenia!...

* * *

— Mężczyzna zapala się prędzej niż kobieta, ona jednak pali się dłużej, niż mężczyzna.

▣ ▣ ▣

NASZE PODLOTKI.

— Ach ja tak boję się mężczyzn!

— A ja dzieci!

○ □ ○

NA ULICY.

— Przepraszam bardzo! Pani wydaje mi się zupełnie nieznajoma!... Czy pani pozwoli, bym się jej przedstawił?...

□ ▣

ZAWSZE JEDNAKI.

Pewien profesor jest znanym pedantem i nie znosi najmniejszego nieporządku. Wszystko musi być zrobione w swoim czasie i na właściwem miejscu.

Zdarzyło się raz, że wszedłszy do salonu, zastał swą młodą żonę na bardzo czułem sam na sam z jej kuzynkiem

Pan profesor, ujrzawszy to, zawołał z irytacją:

— Tyle razy już mówiłem, że salon nie jest od tego! Proszę przejść do sypialnego pokoju!...

* * *

Stary mąż, to małżeńska fatalna omyłka druku, przyjaciel domu to jej sprostowanie.

* * *

W średnich wiekach kamienowano niewierne żony dziś zaś rzuca się na kobietę tak długo drogiemi kamieniami, aż się stanie niewierną

▿ ▿ ▿

SŁUSZNE.

Czy znał z was kto panią X? Nie? Jesteście szczęśliwi.

W każdym razie w przeszłym tygodniu już ją pochowano. Młody wdowiec stał nad grobem z dwuznaczną miną. Ksiądz kończył żałobną mowę wypadało by ktoś z orszaku pogrzebowego wypowiedział parę słów.

Wystąpił jeden z panów:

„Nie żałujcie go — powiada — teraz już będzie miał wieczny spokój".

Ludzie słysząc to odciągają go na bok tłumacząc, że nieboszczyk jest kobietą, nie mężczyzną.

„Właśnie dlatego — upiera się mowca — powiadam „że on teraz będzie miał wieczny spokój"!

□ □ □

Raczej śmierć!...

(Autentyczne).

Było to za czasów austrjackich.

W jednem z garnizonowych miasteczek byłej Galicji, otworzył Salomon Gelegenhaitsmacher przybytek wesołych cór Koryntu, chcąc walecznej armji austrjackiej umilić pobyt w mieścinie zapomnianej przez Boga i Ministerstwo wojny.

W kasynie oficerskiem był ten wypadek dnia żywo komentowany, a młodsi oficerowie nie mogli ukryć swej radości z powodu powstania w mieście tak ważnej instytucji, która zogniskuje całe życie towarzyskie garnizonu w chwilach wolnych od zajęć służbowych.

Brakowi tak zwanego „Weibselementu“, który szalenie dawał się odczuwać w nędznej dziurze prowincjonalnej, zaradził wreszcie Salomon Gelegenheitsmacher, którego, o mało co nie wypito zdrowia.

Tego samego wieczoru wybrało się grono oficerów z hr. Iwem Prewendarem na czele do dościnnego przybytku Gelegenheitsmachera.

Zbyteczne chyba dodawać, że grono żądnych miłości oficerów, było kompletnie zapite. Brodząc wśród błota i ciemności, dostali się wreszcie przed świątynię miłości i z tatarskim wrzaskiem wpadli do tego przybytku

Najbardziej zapity hr. Prewendar nie mógł nadążyć za kolegami i brodząc po małem podwórku, wpadł do nienakrytej studni, gdzie pogrążył się po szyję.

Godzinę albo dłużej już sterczał nieszczęsny hrabia w studni, nie mogąc się z niej wygramolić.

Z rozpaczy począł wołać o ratunek.

Rozpaczliwe krzyki oficera usłyszała wreszcie jedna z pensjonarek pana Gelegenbeitsmachera, — panna Rojza, pamiętająca jeszcze czasy pierwszych reform Józefa II-giego i wybiegła na podwórze.

Zaniepokojona zaglądnęła do studni, skąd dochodziły wołania i bez namysłu chwyciła sznur z kołowrotu, który rzuciła w głębinę na ratunek tonącemu.

Nie będziemy opisywali bohaterskich wysiłków Rojzy, która z nakładem wszystkich sił ciągnęła za sznur, którego koniec kurczowo chwycił nieszczęsny hr. Iwo.

Trzy razy hr. Iwo był już prawie u krawędzi studni i tyleż razy biedna Rojza dla braku sił puszczała sznur z ręki.

Aż wreszcie!.. Wreszcie po niesłychanej mordędze i wysiłku wprost końskim udało się pannie Rojzie wywindować pana hrabiego do wysokości ocembrowania studni.

Hrabia Iwo znalazłszy się głową na powierzchni ziemi, chwycił się rękoma obramowania studni i począł dokładnie oglądać twarz swojej wybawczyni.

Rojza — jak już rzekliśmy — kończyła właśnie pięćdziesiątą którąś wiosnę i podobna była raczej do wszystkiego, niż do kapłanki boskiej Venus.

Hr. Iwo spojrzał jej w twarz i oglądnąwszy ją dobrze puścił trzymany w ręku sznur, i wpadł z powrotem do studni, skąd doszedł jego dudniący głos:

— Raczej utopić się, a takiej gębie nie chcę zawdzięczać ocalenia!...

□ □ □

Ćwiek ćwiekiem czyli klin klinem.



Przyjaciółka: Lili, on ciebie zdradza. Nie trap się i wybij sobie tego ćwieka z głowy.
Zdradzona: Tak, ale czem?
Przyjaciółka: Innym ćwiekiem.

SREBRNE WESELE.

Państwo Magensaft obchodzili właśnie rocznicę swych 25-letnich godów małżeńskich, czyli t. zw. „srebrne wesele“.

Po odejściu gości zaproszonych na tą uroczystość, znaleźli się państwo Magensaftowie na osobności w sypialni, dokąd pani Magensaftowa prawie przemocą zaciągnęła swego małżonka.

Salomon Magensaft usiadł na otomanie i ciężko westchnął:

— Trzeba to było zrobić temu 25 lat!

Co trzeba było zrobić temu 25 lat, moje kochanie? zapytała słodko pani Magensaft, zrzucając gorączkowo dessous.

— Trzeba to jednak było zrobić temu 25 lat! — westchnął ponownie pan Salomon.

— Może się dowiem, co trzeba ci było zrobić temu 25 lat? — zapytała oburzona pani Magensaft.

— Trzeba mi było — rzekł pan Magensaft — temu 25 lat kark ci skręcić, to byłbym dostał najwyżej 10 at kryminału, a dzisiaj byłbym już 15 lat wolny jak ptaszek...

□ □ □

SZCZYT ELEGANCJI.

— Co jest szczytem elegancji?

— Na wyrobach gumowych „O...“ — dać sobie wydrukować własny monogram.

Z ENCYKLOPEDJI KIASYCZNYCH WIADOMOŚCI.

Prometeusz był synem Tytana Japeta i jego przyjaciółki Klymeny. Jako bardzo ciekawy człowiek dostał się do nieba i wbrew woli bogów przyniósł stamtąd ludności ogień, lecz za nieostrożne obchodzenie się z nim, pociągniętym został do odpowiedzialności sądowej.

Na mocy wyroku sądu obwodowego, skazano go na przykucie do skały, jako też na zapłacenie kosztów procesu

Sokrates urodzony w Atenach w r. 399 skazany został za obrazę religji wysokiem sądu przysięgłych w Atenach na śmierć przez zatrucie. Narzędziem kaźni był gaz rozweselający i na tę dolegliwość skonał w kwiecie wieku ku ogromnej żałości ś. p. Ksantypy jego ukochanej żony.

Herakles przyniósł na rozkaz swego szefa Cerbera z piekła, nie mógł go jednak użyć jako psa policyjnego, w myśl bowiem istniejących najnowszych przepisów i ustawy, pies policyjny ma mieć bezwarunkowo tylko jedną głowę, a Cerber miał ich aż trzy.

Fryne, bohaterka senzacyjnego procesu. Hyperides, obronił ją, odsłaniając wobec trybunału jej pierś, za co przez przewodniczącego został przywołany do porządku i skazany na karę porządkową w kwocie sto złotych. W zamian zato zastrzegł sobie prawo wniesienia zażalenia nieważności i to właśnie Frynę uratowało.

Achilles żył dłuższy czas, przebrany w suknie kobiece, między córkami króla Lykomedesa i przyczynił się w ten sposób głównie do zrównania obu płci.

Myrmidonowie nader wojowniczy szczep, za bezczynne zachowanie się przez dłuższy czas pod murami Troi, otrzymywali z rąk króla Pryama nagrodę pokojową z fundacji Nobla.

O CO MI CHODZI

Pan Rosenkranz właściciel hotelu poszukiwał dla uzupełnienia swojege personalu chłopca do windy.

Zgłasza się młody i sympatyczny chłopiec.

— Nazywacie się?

— Franciszek Müller.

— Wiek?

— Szesnaście lat.

— Religja — mojżeszewego wyznania nieprawdaż?

— Nie, katolik.

Na to zrywa się Rosenkranz i krzyczy:

— Co to ma znaczyć? Ja szukam Liftboya, a nie jakiegoś Liftgoya.

NATURALNIE.

Ojciec wchodząc do pokoju, zastaje swego syna na bardzo czułem sam na sam z pewną młodą panienką.

— Co to jest? — woła ojciec oburzony.

Precz stąd!

— Kto, ojcze? Pyta skruszony synalek. — Ta panienka?...

— Nie!... Ty smarkaczu!..

CO TO JEST OPTYMISTA?

Człowiek, który zamawia w restauracji ostrygi w tej nadziei, że znajdzie tam perłę którą będzie mógł za nie zapłacić.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Jakże pani dawno nie widziałam. Trochę się pani zestarzała...

— Staram się zrównać z drogą panią!

W RESTEURACJI.

Kelner: Proszę pana, ten banknot nie jest dobry.

Gość: — Czy myślisz, przyjacielu, że jedzenie u was jest dobre?



— Jakże się panu podobają moje nowe pantofelki?

— O, śliczne, ale nie dobrze je widzę.

— Jakto, odsłoniłam aż zanadto sukienkę!

— Właśnie dlatego, że zanadto — i muszę patrzeć na co innego, zamiast, na pantofelki.

POPRAWI SIĘ

Bardzo nieprzyzwoite, moja droga, brać ślub w dziewięć miesięcy po śmierci męża.

— Przepraszam ciociu. Już drugi raz tego nie zrobię.

SZCZERY CZŁOWIEK.

— Pan pożyczył odemnie 20 złotych blizko sześć miesięcy temu. Przypuszczam, że pan nie potrzebował ich na tak długo.

— To prawda. Wydałem te dwadzieścia złotych w kilka sekund

Z OSTATNIEJ WYSTAWY MALARSKIEJ.

— Dziwi mnie, że teraz przestaliście żebrać koło budynku wystawy obrazów i przenieśliście się gdzieindziej..

— Kiepski był interes, dokrodzieju!

Jestem ślepy... Ludzie wychodząc z wystawy, nie dawali mi wcale jałmużny, tylko mi zazdrościli ślepoty..

POSTĘP.

Wuj (do siostrzeńca, ucznia klasy pierwszej gimnazjalnej) Czy w szkołach uświadamiają was płciowo?

Siostrzeniec: Naturalnie, a o czem wujek chciał wiedzieć?

MAŁE NIEPOROZUMIENIE

— Abeles, jak się masz! — woła na ulicy Jojne, spotkawszy na ulicy swego dawnego wspólnika. — Co słychać z twoim bratem? Czy już go wypuścili z kryminału?

— Mojego brata?

— Naturalnie! Słyszałem przecież, że twój brat skradł rower!

— Kto? mój brat?

— Stało przecież w Kurjerku czarne na białem, o mało co, że nie było ilustracji, że go zamknęli, bo ukradł rower!

— Ej!.. jakiś ty durny! To nie mój brat, to ja sam!..

NA LEKCJI ZOOLOGJI.

— Wymień mi jakieś zwierzę, które uważasz za najbardziej leniwe!

— Pluskwa, proszę pana profesora!

— Co, pluskwa?... A to dlaczego?

— Przecież, proszę pana profesora, przez cały dzień nie wyłazi ona z łóżka!

NA BALU.

Ojciec. Salczeleben! Co ti sze tak drapisz w głowe... mój ty Süszerl pishel?

Salcze: Jak sze ni mam drapicz w głowe tatenleben, skoro mnie tak nogi szwiendzą, a nikt mi nie prosi do tańczowania?...

▣ ▣ ▣

BUTA NOUVEAU-RICHE'A.

Opasły nouveau-riche, nawiasem mówiąc były rzeźnik po kolacji z kokotą w gabinecie wraca do domu zalany i wjeżdża autem na planty tratując kwiatowe klomby...

Policjant przybiega i aresztuje kiepskiego szofera.

Ale pijany nouveau-riche szyderczo się śmieje.

— Panie policjant, jaki pan ma numer? 5-ty!? Ależ kochanie mnie taki numer nigdy nie zaimponuje. Żebyś miał tyle tysięcy dolarów ile wynosi twój numer, jeszczebyś był u mnie za lokaja...

▽ ▽ ▽

MIĘDZY ANDRUSAMI.

— Antek, czem jest twoja siostra?

— Artystką filmową.

— Ale, nie bujaj w bambus!

— Nic nie bujam, jak Boga mego, ona jest naprawdę artystką filmową, bo umie różne sztuki pokazywać na prześcieradle...

□□□

TAKŻE CHOROBA.

— Najdroższy! weź auto, pojedziemy do kawiarni.

— Zwarjowałaś, czy śpisz, czy o drogę pytasz! Lepiej weźmy dryndę i jedźmy do doktora, bo jak widzę, cierpisz na najnowszą chorobę...

— Jaką?

— Na autosuggestję.

○ ○ ○

MA RACJĘ.

Aron Zwiebelduft, handełes, zaszedł razu pewnego do jednego z pawiloników ale z tej strony, gdzie widnieje napis: Dla dam.

— Marsz stąd.. Tu jest dla kobiet — woła ostro dozorca.

— Nu niech.. sobie pan tak nie rozłoszczi — mityguje Aron — ja przecież także mam dla kobitów..

□ □ □

COŚ PAMIĘTAŁA.

— A słyszała pani te facecje o Kolumbie?

— Kolumb... Kolumb.. Acha już wiem - to ten ptak, co takie ładne jaja znosi!...

▽ ▽ ▽

PODCZAS ROZPRAWY ROZWODOWEJ.

Młoda żydówka pani Pipergrün staje w sądzię w sprawie rozwodowej. Sędzia z urzędu stara się powaśnione małżeństwo pogodzić, zwraca się więc do Pani Pipergrün jako strony żądającej rozwodu z przedstawieniem, cz niemożliwem byłoby pogodzić się:

— Widzi pani to ode słyszałem, mąż pani jest uczciwym człowiekiem, no i jak widzę obecnie, człowiek młody, przystojny, zdrów i silny.. Cóż więc ma pani przeciw niemu?

— Ny — proszę ja panu syndziemu, kiedy ja sobie wstydzę powiedzieć..

— Co to jest wstydzę? W sądzie niema żadnego wstydu! Z resztą, skoro pani już taka wstydliwa, to niech pani powie tak półsłówkami a my się już domyślimy reszty

— Ny, bo prosy panu sendziemu to jest taka rzec: To co sze daje do czasta to un ma, ale nima to, co szy czasto wałkuje.

○ ○ ○

WYTŁUMACZYŁ SIĘ.

W kawiarni siedzi małżeństwo obok siedzi młody człowiek, który niemożliwie fiksuje młodą małżonkę. — Czując się obrażona, zwraca uwagę swojemu mężowi, aby poszedł i nagadał głupstw temu panu, który ją ciągle zaczepia.

Mąż obużony podchodzi do niego i robi mu awanture: Jak pan śmie i t. d, ale po chwili podaje mu rękę i widać, że go przepraszam i wraca do stolika gdzie siedzi żona.

Żona ciekawa, jak załatwił, zapytuje, co się właściwie stało!

— Ano nic, wytłumaczył mi i jest zupełnie usprawiedliwiony, — myślał, że jesteś kokota..

▽ ▽ ▽

W SZKOLE.

— Moritz ty mi potrzebujesz powiedzieć, jak opiewa piąte przykazanie boskie!

— Psiepraszam pana profesora, ja poczebuję bicz wolnomyszlny!

□ ▣ □

NA POLICJI.

Komisarz (do kokotki): Dziwi mnie, że się pannie nie sprzykszy taki niemoralny i burzliwy żywot?..

Kokota: E panie komisarzu, to siła przyzwyczajenia!.. Jestem z tem obyta, jak klacz dorożkarska z dyszlem!..

▭ ▭ ▭

W SWIĘTEM OBURZENIU.

Mąż: Precz z mego domu nędzny potworze! Już dwa lata masz stosunek z moją żoną a ja jeszcze mam płacić podatek za bezdzietność!!..

○ ○ ○

UDOWODNIŁ.

Na zjeździe chirurgów w Berlinie sprzeczało się dwóch wybitnych profesorów chirurgji amerykańskiej i niemieckiej. Jeden drugiemu udowadniał, że w jego państwie wyżej stoi technika operacji niż w innych państwach.

Chcąc udowodnić koledze niemieckiemu postęp w operowaniu pokazuje mu rękę gdzie podczas wojny światowej został ranny.

— Widzi pan, — jest tak mała blizna pomimo, że odłamek szrapnelu rozdarł mi rękę — jednak operacja była tak umiejętnie prowadzona, że jest minimalna blizna.

— To jeszcze nic — odpowiada chirurg niemiecki. — Widzi kolega moją dłoń tu była dziura. Proszę zobaczyć czy jest blizna?

— Rzeczywiście niema znaku, — rzecze amerykanin — ale trudno uwierzyć, żeby tu była dziura!

— No jak kolega nie wierzy to proszę powąchać!!...

□□□

ŹLE ZROZUMIAŁA.

Wieśniaczka (do fotografa): „Chciałabym byście zfotografowali naszą całą familję, ale jakby to dużo nie kosztowało. Ileż to będzie kosztować?

Fotograf: „Jak tuzin, to dwadzieścia złotych".

Wieśniaczka: (żałośnie). A no to trzeba jeszcze jakiś czas poczekać, bo nas jest dopiero jedenaście.

▽ ▽ ▽

NATURALNE.

— Czy widzi pan tego idącego człowieka?

— Tak!

— A wie pan dlaczego on niesie parasol?

— Nie!

— Ponieważ parasol sam iść nie może.

○ ○ ○

Pocałunek



Całuj czarny kochanku me czerwone usta —
dziś w nocy się nad nami pochyli rozpusta.
Moje piersi nabrzmiałe od pragnień szalonych
drżą, jak te senne dłonią potrącone tony.

Z pianina jęk się wyrwał, jak krzyk serca w głazie
— to łkają moje nerwy w miłosnej ekstazie.
Całuj, całuj, gryź wargi i pij z nich krew moją.
Niech się ręce twe ciała oplątać nie boją.

Zwierzenia miłosne



Kochałam cię ty dawno, ty mój słodki panie.
Tak długo już czekałam na twoje kochanie...
Gdyś podawał mi rękę z tym geście powitań,
na ustach moich drgało tysiące zapytań.

Nie śmiałam ci powiedzieć. Bałam się ironji.
Tyś nie słyszał, jak w pulsach pijana krew dzwoni.
Dzisiaj jestem szczęśliwa, gdy pieścisz me ciało,
co tak długo za twoim uściskiem szalało.

HANKA

Droga do wsi XXX prowadzi obok klasztoru „Sióstr Żałujących“, przed którego białymi murami staje często z podziwem Hanka, tęga dziewucha wiejska, pędząc bydło ojca Sameckiego na pastwisko.

Zdarzyło się raz, że brama klasztoru stała otworem i Hanka przystanęła widząc z daleka ciche aleje, przecinające ogrody „Sióstr Żałujących“.

— To przeciek musi jest przyjemnie, tak sobie żyć w klasztorze. Żebym taki ja mogła się tam dostać. Ino dlaczego ten klasztor nazywa się tak dziwnie: „Klasztor Sióstr Żałużących“.

Wieczorem wróciwszy do zagrody, Hanka, pomagając matce Sameckiej przy przygotowaniu strawy dla świń, rzekła:

— Tak ci mi jedna myśl chodzi ciągiem po głowie. Żeby mi tak kto powiedział, co to jest?

— A co takiego?

— Ot... co to takiego siostra żałująca?

Matce Sameckiej z zadziwienia łupy z kartofli wpadły do wiadra.

— „Siostra Żałująca“?... To bedzie taka co zbłądziła... i dlatego, jak to mówią, było jej żal... żałuje za grzechy.. to i nazywa się „Siostra Żałująca“.

Hanka myśli chwilę.

— Kiedy tak, to „Klasztor Sióstr Żałujących“ to... to co?

Matka Samecka przerwała:

— „Klasztor Sióstr Żałujących“ to taki klasztor, gdzie się przyjmuje tylko takie dziewczęta, które zbłądziły i które potem tego żałowały.

— — — — — — — — — — — — — — —

Ile razy Pietrek Samecki zostawał przypadkiem sam z Hanką, korzystał z owych „sam na sam“, by obłapić Hankę i ukraść jej całusa. Ta stale go odtrącała.

Ostaw mie, rozumiesz?

Kiedy matka Samecka wyszła raz, aby nakarmić drób, Pietrek spróbował pocałować Hankę w jej kwitnące usta. Ta, o dziwo, tym razem wcale się nie opierała.

Zachęcony takim sukcesem Pietrek ponowił swe amory dwa razy dnia następnego trzy razy dnia trzeciego. Hanka ze zrezygnowaną miną na to pozwalała.

Czwartego dnia Pietrek pomyślał: „Tera to już całkiem pewnie wiem, że się Hance podobam“.

— Posłuchaj, Hanka, — zaproponował jej — możebyś tak w nocy, kiej matka i ociec pójdom spać, zeszła tu do mojej komnaty... a za czem ot tak... żeby.. żeby...

Ona przerwała:

— Na co ta bedzies zmyślać za czem... Wiem, co ci trza odemnie. Dobrze Przyjde.

O godzinie 10 tej, skoro tylko Hanka weszła do izby, Pietrek chciał natychmiast pociągnąć ją na łóżko. Ona jednak powstrzymała jego zapały.

— Poczekaj-no, Pietrek, nie tak żywo. Jest umówione między nami, że bede twoja, bo i na to tu przyszłam do ciebie.. Ino... wprzódy musze ci powiedzieć, że dzisiaj pierwszy i ostatni raz bedzies moim kochankiem. Jeżeli zgodziłam się na to, żeby zbłądzić z tobą, to nie dlatego, żebym miała ochote na tę, abo żeby mie zależało na tem, żeby z tobą zbłądzić. Tak samo jak z tobą, zbłądziłabym z somsiadem, abo z kim innym. Ino mam jedną myśl w głowie... Chciałabym odejść od was i to bardzo prędko, za kilka dni.. aby pójść do klasztoru „Sióstr Żałujących“. Ino, prawda, nie moge żałować i zostać „Siostrą Żałującą“, skoro przedtem nie zbłądziłam.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz wieczorem, przed zaśnięciem, Piotr rozmyślał o trzech przyjemnych godzinach, jakie spędził z Hanką i żałował, że ładna dziewczyna postanowiła zamknąć się na całe życie w klasztorze. Wtem zapukano trwożliwie do drzwi.

— Kto tam? — zapytał.

— Otwórz Pietrek, otwórz prędko, — odezwał się jakiś głos.

— Ale kto tam?

— To ja, Hanka.

— Hanka! — Pietrek żwawo zerwał się i otworzył drzwi.

Na progu stała Hanka nagle onieśmielona i zatrwożona.

— Wejdź że, Hanka, wejdź do środka... Ja nie zapomniałem coś mie wczora mówiła... Ja mam swoje słowo... Jak ci pedziałem, że cie nie bede zaczepiał, to nie bede.

Hanka zakłopotana milczała.

— Jakiż ja głupi! — rzekł Pietrek. Pewnikiem przyszłaś mi powiedzieć, kiedy postanowiłaś odejść.

— Nie... nie to... nie dlatego przyszłam. Ino, Pietrek, ja ci wczoraj powiedziałam, dlaczego chciałam zbłądzić, aby potem żałować.

— Ano tak.

— Myśmy wczora oboje zbłądzili, razem, prawda?

— Ano tak.

— Ino wczoraj...

— No co było wczoraj?

Hanka ukryła twarz w dłoniach.

— Od wczoraj, Pietrek, ani razu nie udało mi się żałować, chociaż nie wiem, jak chciałam... Ano, powiedziałam sobie wtedy, pewnikiem innym razem lepiej mi się uda mieć żal... Dlatego... jeżeli ci sie nie sprzykrzyło, moglibyśmy dziś wieczór zacząć na nowo.

□ □ □

MA RACJĘ.

— Wiesz ten Feigelstok, to on ma bzika! Sprzedaje obrazy i uwielbia metresy!

— Co też gadasz zwarjowany byłby, gdyby to robił wprost przeciwnie.

□ ▣ □

W ALEJACH.

— Panie Goldfason, pański koń jest czegoś bardzo zmęczony!

— Bo on jest głodny!

— To pan nie każesz go rano karmić?

— Nie... Lekarz kazał mi rano na czczo używać spaceru!

▽ ▽ ▽

W SZKOLE.

Na lekcji geografji.

Profesor (wskazując palcem na mapie): Lemuchowski, co to jest?

— Brudny palec panie profesorze.

* * *

Na lekcji religji.

Katecheta: Kto zna tajniki naszego wnętrza. Kto dobrze wie co nam brakuje?

Uczeń: Pan doktór.

□ ▣ □

W DZIEN ŚLUBU.

Młoda para po weselu wraca w zacisze domowego ogniska. Pani robi się nagle słabo. Małżonek udziela jej pierwszej pomocy. Powoli omdlała przychodzi do siebie, a widząc się w bardzo zdekompletowanej toalecie i nie poznając w półmroku swego własnego męża, rozgląda się ciekawie po pokoju, potem zapina stanik i kieruje się ku drzwiom ze słowami:

To już stanowczo ostatni raz... jutro przecież mój ślub!

Historja pani Putyfarowej.

Według najnowszych dociekań historycznych sprawa stosunku cnotliwego Józefa do namiętnej żony egipskiego jenerała Putyfara przedstawia się w nieco odmiennym, niż dotychczas świetle.

Jak się okazuje z badań archiwalnych pewnego dnia rano zgłosił się u pani Putyfarowej, gdy jeszcze leżała w łóżku, Józef, syn Jakóba z Palestyny, starający się o dostawy dla armji egipskiej i wręczył jej kosztowną brylantową kolję z prośbą, aby sprawę jego poparła u swojego małżonka.

Niewiadomo z czyjej winy doszło to do wiadomości publicznej, a jenerałowi Putyfarowi wytoczono dochodzenia o branie łapówek od dostawców.

W następstwie odbyła się przeciw niemu rozprawa karna przed sądem dywizyjnym. Przesłuchiwana w charakterze świadka zeznała pani Putyfarowa, że otrzymała od Józefa kolję, do dała jednak, że z powodu iż starał się o jej osobiste względy.

Wobec tego oskarżonego o przekupstwo jenerała uwolniono, Józefowi zaś wytoczono sprawę o działanie na niekorzyść państwa egipskiego

W obronie swej zeznał Józef, że gdyby nawet rzecz tak się miała, jak mogłoby to wynikać ze słów pani Putyfarowej, o działaniu z jego strony na niekorzyść państwa egipskiego nawet mowy być nie może, zwłaszcza, jeśli się zważy, że małżeństwo to było bezdzietne, on zaś pochodzi z bardzo płodnej rodziny, będąc jednym z dwunastu synów Jakóba.

Wobec tego i jego uwolniono od oskarżenia, jenerał Putyfar pozostał nadal w urzędowaniu, petentowi pomógł do otrzymania żądanej dostawy, a pani Putyfarowa dostała się do biblji, jako osoba, na której cnotę czynił zamach w gruncie rzeczy Bogu ducha winien Józef.

▫ ▫ ▫



Panna: Przepraszam, ale nie mam drobnych. Nie mogę panu dać napiwku, ale może pan przyjmie in natura?

Listonosz: Dziękuję pani, lecz już nie jestem w stanie. Miałem już dzisiaj rano sześć takich pań.

Z tajników dyplomacji.

Dzięki usilnym zabiegom słynnego Petruszewycza, miał rzekomo dojść do skutku układ w sprawie ugody polsko ruskiej we wschodniej Małopolsce.

Oto — według wersji — miał minister Skrzyński zgodzić się na propozycję Petruszewycza, który zażądał przyznania obszaru wzdłuż Zbrucza, granicy czecho-słowackiej i Sanu. Według nadeszłych relacji miała Polska odstąpić Petruszewyczowi 111 klm wzdłuż Zbrucza, 6 klm wzdłuż granicy czeco-słowackiej i 110 klm. wzdłuż biegu Sanu. — Graficznie przedstawiał się ten układ następująco:

III — VI — 110.

Zaledwie jednak Skrzyński przyjechał z tym projektem do Warszawy, aby uzyskać aprobatę premjera Grabskiego, nadeszła depesza od Petruszewycza, który zażądał, aby do każdej z wymienionych pozycji dodano jeszcze po jednym kilometrze.

Grabski zgodził się i na to ale pod warunkiem, że w pierwszej cyfrze t. j. III umieści jedynkę poziomo między dwoma pierwszemi jedynkami; w drugiej t. j. w cyfrze VI umieści jedynkę ukośnie między piątką a jedynką — zaś w trzeciej cyfrze 110 również ukośnie umieści żądaną jedynkę, między pierwszemi jedynkami.

Graficznie przedstawiał się więc nowy projekt w ten sposób:

HI — W — NO.

I rzeczywiście tyle ostatecznie otrzymał Petruszewycz.

▫ ▫ ▫

NOMEN OMEN.

— Dlaczego uparto się umieścić uniwersytet ukraiński w gmachu krakowskiej P. K. O.?

— Ależ ten gmach już dawno był na to przeznaczony!.. Nawet napis: P. K. O. świadczy, że gmach ten jest przeznaczony na uniwersytet ruski.

— Jakto napis?...

— No, bo w skróceniu znaczy: „**P**oco **K**a raimom **O**światy?...

▫ ▫ ▫

ZREFORMOWANE PRZYSŁOWIA.

„Kto rano wstaje, widzi, ile mu w nocy skradziono".

„Kto pod kim dołki kopie, otrzymuje jego posadę"

„Lepsza banda dywersyjna w garści niż wojewoda w dymisji".

„Kto sieje bolszewizm, zbiera ruble w złocie"

„Na przednowku w Polsce i paskarz dobrodziejem".

○ ○ ○

SZCZYT BEZBOŻNOŚCI.

Szczytem bezbożności jest t. z. macę wypiekaną przez żydów w czasie Wielkanocy, położyć jako płytę na gramofon i czekać aż zagra „Ave Maria".

▭ ▭ ▭

SZCZYT BESZCZELNOŚCI.

Szczytem bezczelności jest to, jeżeli gość chory wenerycznie, opuszczając niewiastę po nocy spędzonej na miłości, żegna ją słowami: Bądź zdrowa, moja kochana!

Titine.

Po wojnie tłum zaczął szaleć.

W tanecznych korowodach wtargnął na sale balowe, na dancingach przytulał się do dam strojnych w kapelusze z piórem i obcisłe, wężowe sukienki, na maskaradach zaczajony pod kostjumem Pierrota we wyuzdanym szale rozpusty całował kobiety w takt tanga i shimmy, na balach przybierał dystyngowane pozy i powiewał połami fraka wpatrzony w jedwabne ciało dekoltaży.

Szalał, pił w bufecie, autami gnał po ulicach i tańczył, tańczył bez opamiętania.

Karnawał za karnawałem gwizdał na alarm na znak, że oto czas na szaleństwo i płomień pożądań. A na każdy karnawał tłum bogaty, strojny, butny tłum kupował sobie inną kochankę.

Więc przybiegła doń Salome, dzika, ognista córa pustyni i błyskając śniadą skórą piersi i ud obnażonych tańczyła taniec brzucha. Na salach zabaw dzwoniła we wschodnie instrumenty, a ciało tłumu dyszało spazmatycznem podnieceniem przy jej pieśni. Hulała po salach one-stepa ocierając się piersią o pierś dansera, biegła w ulice miast, śpiewali o niej i gwizdali ulicznicy, w kawiarniach pełno jej było zawsze i w takt głuchych bębnów wychylała kielichy przy stolikach.

Aż tłum tak długo upajający się nią i jej zmysłową pieszczotą przesycił się i spojrzał na nią niechętnie, aby wnet odtrącić ją zdradliwie.

I gdy odrzuciwszy jedną modną oblubienicę rozglądał się za drugą, czepiając się coraz to nowych i nowych nowości, wbiegła z okrzykiem na estradę roześmiana indyjska „Bajadera“.

Królowa tańca i muzyki, biała dziewczyna obwieszona mnóstwem klejnotów, dzwoniąca branzoletami na nóżkach porwała tłum w ramiona i zatańczyła z nim na balowej sali. I znów tłum pochwycił jej pieśń, jej dźwięki roznosząc je po miastach i zabawach i kawiarniach.

Druga modna kochanka zawładnęła sercem tłumu niepodzielnie.

— O Bajadero!

Śpiewali moderne panowie, dżentelmeni o lśniących gorsach lornetując lubieżnym okiem nagie uda tancerek.

— O Bajadero! — śpiewały chórem balowe sale, natłoczona mnóstwem par wyginających się w tył i w przód namiętnie.

— O Bajadero! - piszczały podlotki przy pianinach.

— O Bajadero w „barchanowem dessous!“ — ryczał przeciągle pijany dżentelmen obejmując latarnię.

— O Bajadero, nie bądź cholerą - fałszował rozbawiony baciarz warszawski, krakowski i lwowski.

Spiewali, tańcowali, grali, na rękach nosili tą swoją karnawałową kochankę.

Aż tu... trzask, pisk, zgrzyt!

Bajadera przejadła się.

Kapryśny tłum ziewnął, kichnął, splunął i czołgającą mu się u nóg kochankę strącił na ziemię z rozkosznej otomany...

Umarła w zapomnieniu.

Aż raz.. gdy tłum, opasły, syty snob wstąpił w progi dancingowej sali, uszy jego załaskotał ton jakiś, jakaś porywająca go melodja i z estrady, na której grała orkiestra zbiegła ku niemu na palcach pijana, szalona, rozpalona żądzą dziewczynka.

Klasnął w dłonie i porwał ją w tan posuwistego shimmy, podczas gdy purpurowe usteczka śpiewały te banalne lecz później jakie popularne słowa:

— Nazywam się Titine,
Titine, ach! Titine — —

I oto już ryknęła za nią cała sala te same słowa i dźwięki. Wzięła ich tych dżentelmenów nawpół pijanych alkoholem wina i kobiet, wzięła te panny o kocich ruchach splecione w jeden węzeł ciasny z danserem i tych kelnerów przy bufetach i tych portjerów podających paniom futra.

A przez okna sal balowych wyfrunęła na ulice miast Europy. Śpiewali ją fiakrzy i szoferzy, przekupki na straganach, kominiarze w kominach, podlotki nad zadaniem matematycznem i studenci wkuwający grekę, teściowe czekające na zięciów z miotłą i zięciowie drżący ze strachu przed niemi.

Ryczeli konduktorowie w tramwajach.
Kwiczały kokotki na alejach.
Jęczeli chorzy w szpitalach.
Wyli w koszarach żołnierze.

A potem poczęły ją rano piać koguty, przed południem rżeć fiakierskie konie, wieczorem wyszczekiwać psy, a w nocy miauczeć kocice prężące się w uściskach kotów.

A krakowski Antek hulał pseudo-shimmy po plantach i nucił:

— Siedziała pod bambusem
ściskała się z Hindusem,
siedziała pod cyprysem
bawiła się z tygrysem — —

słuchał pod oknem kamienicy, jak stara panna Eulalja tłukąc bezlitośnie w stary, zapaskudzony klawicymbał wyciągała piskliwie i smutno:

— Ja nie chcę dzieci niańczyć,
ja wolę shimmy tańczyć,
ja nie chcę prać, gotować
ja wolę się całować!..

Tak trwała wszechwładna królowa tańca Titine, najmodniejsza kochanka tłumu, aż i ona znudziła się jego kaprysom

Z sal balowych przeniosła się na podwórza kamienic, gdzie ją dudliły katarynki i do suteryn, gdzie praczki śpiewały ją nad balją.

W końcu skonała i ona -

a smutny jej kondukt pogrzebowy szedł noga za nogą na cmentarz.. śpiewając ponuro i głucho:

— Nazywam się Titine,
Titine, ach Titine...

Ileż to jeszcze takich „Salome“ „Bajader“ i „Titin“ przejdzie przez pożądliwe ręce wiecznie spragnionego nowości tłumu...

Ileż jeszcze razy imiona ich wyrwą się z ust kochanków splecionych nagiemi ciałami na łożach w pieśni ekstazy i szału..

— Ja kocham cię — Titine!!! Oh!!!

□ □ □

Serca.



ONA: Czujesz, jak mi serce bije?
ON. Czuję najdroższa i to nie jedno, ale dwa naraz...

PIEC A KOBIETA.

— Jaka jest różnica między kobietą a piecem?
— Piec stoi na t , aby gr ał, a kobieta grzeje na to aby..

□ □ □

POZNAŁ SWEGO.

Na pokładzie okrętu chwyta przechodzący majtek małego chłopca, który nie niespotrzeżenie stara się wyciągnąć z kieszeni bankiera Zwiebeldufta chustkę od nosa.

— Daj, mu pan spokój! Puść go pan – rzecze bankier z dobrotliwem uśmiechem — wszyscy zaczynaliśmy od małego.

□ □ □

NASZE DZIECI.

— Prawda moja Maniusiu, że wyjdziesz zamnie, gdy podrosnę?

— Ani myślę! Ja nie lubię takich długich stosunków.

□ □ □

W KUCHNI.

(Dramat w jednej ods'onie, nagrodzony na konkursie).

Osoby: Pani domu. — Marysia, nowa kucharka.

Pani domu: Marysiu! To jednak ciekawe, gdzie podziewają się zawsze resztki pieczeni, która pozostaje z obiadu?...

Marysia (z uczuciem): O! Wielmożna pani chyba nigdy nie kochała!

(Zasłona spada).

○ □ ○

WYTŁUMACZYŁ.

— Pan, panie Finkelstein! jakoś bardzo powoli awansujesz!

— Nu cóż robić! Moi koledzy są już radcami. Ale trudno! Gdy miałem siedem dni życia, ucięto mi moją karjerę.

○○○○○○

ZAWSZE JEDNAKI.

Bankier (do krawca): Proszę o prolongatę tych spodni, gdyż są za krótkie.

□ □ □

POD ZNAKIEM CZASU.

Profesor: Co tam za niepokój?

Głosy z ławki: To Mandelbaum, proszę pana profesora, urządził atak gazowy.

▽ □ ▽

ZNAWCA BIBLJI.

— Czyim synem był Mojżesz? — pyta profesor.

Na to odpowiada Baumgarten:

— Mojżesz był synem córki króla Faraona..

– Co też ty pleciesz!... Ona go przecież znalazła nad Nilem, gdy się wybrała do kąpieli...

A Baumgarten na to, śmiejąc się:

– To ona tylko tak opowiadała, bo ją było wstyd, ale temu nikt nie wierzy!

○ ○ ○

OGŁOSZENIA



Ogier: Jeszcze raz się pocałują, a stawiam dęba!...
Klacz: Ona się nie przestraszy... On jej to robił nieraz i zwierzała mi się, że to bardzo przyjemnie...

WŁAŚCICIEL I WYD.: CZESŁAW LIPINSKI. – ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR T. BORZĘCKI. DRUKARNIA I KLISZARNIA „NOWOSCI ILUSTROWANE" POD ZARZ. L. GRONUSIA (FIRMA FRIEDLEIN).